

Anna Janota-Strama

## W gościnie u Stadnickich z Nawojowej (1878–1944)

Pałace arystokratyczne zawsze pełne były ludzi. Oprócz domowników i służby przewijało się przez nie sporo bliższej i dalszej rodziny, sąsiadów. Okazje do spotkań były różne. Najczęściej były to uroczystości rodzinne, świąteczne i polowania. Wobec trudności komunikacyjnych, komplikacji pogodowych wizyty przewidziane na kilka dni często przeciągały się na parę tygodni, jeśli zaś do tego dodamy szczerą polską gościnność – to nawet i miesiące. Czasem czyjś przyjazd i dłuższe pobyty związane były z wydarzeniami politycznymi, koniecznością szukania nowego miejsca zamieszkania, czy też ukrywania się. Wśród gości arystokracji pojawiały się niekiedy również postacie znane powszechnie, władcy, przedstawiciele świata kultury i nauki. Cele ich wizyt bywały różne, od zupełnie prywatnych po związane z ważnymi wydarzeniami politycznymi, czy kulturalnymi.

Przedstawiona w szkicu problematyka z jednej strony dotyczy wizyt ważniejszych gości jednej z rodzin arystokratycznych – Stadnickich z Nawojowej, celów tych odwiedzin, szczegółów pobytów, z drugiej zaś uwypukli wiadomości o Stadnickich i ich siedzibach, jakie można w zachowanych źródłach odnaleźć.

Chronologicznie artykuł obejmuje okres od lat siedemdziesiątych XIX wieku, kiedy to Stadniccy gościli pierwszych znaczniejszych gości w swych progach, po czasy drugiej wojny światowej – zmierzch świata arystokracji i ziemiaństwa.

Artykuł oparto na materiałach archiwalnych znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej, źródłach drukowanych i opracowaniach. Wykorzystano kilka listów z korespondencji Ludgardy z Mniszków Stadnickiej do syna Edwarda Adama z lat 1856–1885, jeden z korespondencji Edwarda i Ludgardy Stadnickich do służącego Leona Janusza z lat 1880–1886 oraz przechowywane również w Bibliotece Jagiellońskiej listy Adama Stadnickiego do Karola Szerłaga i fragment jego wspomnień.

Wśród źródeł drukowanych wykorzystano m.in. zapiski Henryka Kisielewskiego – nauczyciela z Nawojowej, wydane niedawno wspomnienia Matyldy z Windisch-

Graetzów Sapieżyny oraz napisane przez Aleksandra Nowoleckiego sprawozdanie z podróży cesarza Franciszka Józefa I do Galicji z 1880 r. oparte na wiadomościach zaczerpniętych z prasy. W związku z tym sięgnięto również do czasopiśmiennictwa z tego roku, poddając analizie wiadomości umieszczone m.in. w „Gazecie Lwowskiej”, „Czasie”, „Gazecie Narodowej”, „Dzienniku Polskim”. Z prasy dwudziestolecia międzywojennego przeanalizowano artykuły z „Czasu”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Wśród opracowań wykorzystano np. *Złotą Księgę* T. Żychlińskiego, *Historię Holandii* M. Boguckiej i J. Balickiego.

Stadniccy byli rodem mocno zakorzenionym w ziemi małopolskiej. Teodor Żychliński pisał: „Najdawniejszym gniazdem i siedzibą Stadnickich, jak i wszystkich Szreniawitów, były brzegi rzeki Szreniawa w województwie krakowskim. Dobra Łyskowice, Niedźwiedź, Brus, Waganowice, w dolinie tej rzeki położone, odwiecznie były w posiadaniu Stadnickich”<sup>1</sup>. Kilka gałęzi tego rodu przeniosło się na inne tereny, do Królestwa Polskiego, na Podole, czy też nawet do Holandii, zasadniczy trzon rodu jednak tu pozostał.

W 1799 roku hr. Franciszek Stadnicki (1742–1810), właściciel licznych dóbr tak w Królestwie, jak i w Galicji, wzbogacił swoją fortunę kupując od Heleny Apolonii, księżnej Karolowej de Ligne, późniejszej hr. Wincentowej Potockiej Nawojową, rezydencję położoną w malowniczej okolicy niedaleko Nowego Sącza. Przekazała ją następnie w posagu córce Tekli, która wyszła za mąż za swojego dalekiego kuzyna Jana Kantego Stadnickiego (1765–1843). Tym samym Nawojowa stała się siedzibą rodową Stadnickich na przeszło 146 lat<sup>2</sup> i kolejno znajdowała się w rękach syna Jana Kantego – Edwarda (1817–1902), wnuka Edwarda Adama (1856–1885) i prawnuka Adama Zbigniewa (1882–1982).

Jan Kanty Stadnicki wraz z żoną Teklą rzadko kiedy przebywali w Nawojowej. Z powodu pełnionych przez Jana funkcji<sup>3</sup> większość czasu spędzali we Lwowie, gdzie dom ich stanowił centrum życia towarzyskiego.

Jego synowi Edwardowi, również sporo czasu zajmowały podróże pomiędzy Lwowem, Krakowem a Wiedniem (był członkiem Izby Panów austriackiej Rady Państwa i posłem do Sejmu Krajowego Galicyjskiego we Lwowie), bywał już jednak częstszym gościem w rodzinnych majątkach, na które obok Nawojowej składały się też wniesione przez małżonkę Ludgardę Mniszkównę w 1843 roku piękne zamki w Krysowicach i we Frain (Morawy).

Jak wynika z korespondencji pomiędzy Ludgardą a jej synem Edwardem Adamem, obejmującej lata 1856–1885, to Krysowice były wówczas miejscem spotkań

<sup>1</sup> T. Żychliński, *Złota Księga szlachty polskiej*, Poznań 1881, t. III, s. 257.

<sup>2</sup> Z historii Nawojowej warto wspomnieć, że założona została przez kasztelana krakowskiego Nawoja z Tęczyna w pierwszej połowie XV wieku. Później była własnością Nawojowskich, z których ostatni Piotr zmarł bezpotomnie w 1593 r. Kolejno Nawojowa miała należeć do Branickich, Lubomirskich i Massalskich. Więcej na ten temat patrz S. Morawski, *Sądcecczyzna*, t. I–II, Kraków 1863–1865.

<sup>3</sup> Jan Kanty pełnił funkcje cesarsko-królewskiego tajnego radcy, podkomorzego dworu austriackiego, radcy przy najwyższym sądzie sprawiedliwości w Wiedniu, prezesa sądów szlacheckich w Tarnowie, wreszcie prezesa Stanów Galicyjskich i wielkiego ochmistrza Królestwa Galicji. Por. T. Żychliński, op. cit., s. 279.

z członkami zaprzyjaźnionych, jak i spokrewnionych ze Stadnickimi rodów, wśród których byli m.in. Popielowie, Krasiccy, Krasieńscy, Drohojowscy, Sanguszkowie, Borowscy, Mniszkowie, Skrzyńscy.

W swoich listach Ludgarda starała się opisywać synowi te spotkania dość dokładnie, tak aby był na bieżąco zorientowany we wszelkich lokalnych wydarzeniach. I tak w liście z 3 stycznia 1870 roku donosi mu, że 31 grudnia byli na polowaniu, następnie spędzili dość wesoło sylwestra, zaś 2 stycznia była „herbata z figlami”, w których uczestniczył m.in. Jasio Borowski i Kazimierz Drohojowski. Na przyszłoroczne święta (spędzane także w Krysowicach) goście zaczęli się zjeżdżać już z początkiem listopada. Od 12 listopada było ich już zawsze szesnastu lub osiemnastu, a kilka razy dwadzieścia cztery osoby. Dzień zaczynał się kopiastym śniadaniem między godziną 11 a 12, obiad podawano o godzinie szóstej lub siódmej w zależności od tego, czy było polowanie, czy też nie<sup>4</sup>. W liście z 14 lipca 1874 roku, także pisany z Krysowic, donosi mu, że od 4 do 6 lipca mieli niespodziewanych gości w postaci księżnej Sapieżyny z Krasieczyna (Jadwigi z Sanguszków), z Łańcuta zaś przyjechał książę Henryk Liechtenstein. Nie podaje jednak celu ich wizyty.

Jak wynika z korespondencji, Nawojowa traktowana była wówczas trochę po macoszemu, to Krysowice położone w ziemi przemyskiej, dumna rodowa posiadłość Mniszków, była głównym miejscem pobytu państwa Stadnickich. Nawojowa spełniała natomiast wówczas głównie funkcję letniej siedziby, azylu, gdzie ukrywano się, aby złapać oddech, odpocząć od problemów. Ludgarda pisała stąd do syna w lipcu 1877 roku następujące słowa: „Nie jestem ciekawa tych nowin, których mógłbyś mi dać z przemyskiej ziemi, bo ja szczęśliwa, że ja tu nic nie słyszę o tamtejszych brudach i intrygach”<sup>5</sup>.

W korespondencji tej nie ma śladu o pewnych ważnych gościach, którzy przybyli do Nawojowej na wycieczkę w lipcu 1878 roku. Otóż Nowy Sącz gościł uczestników XII walnego zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego. Ślad po nim pozostał w postaci *Wspomnień...* napisanych przez Henryka Kisielewskiego, nauczyciela nowosądeckiej szkoły wydziałowej<sup>6</sup>. Łącznie zjazd ten zgromadził ponad czterysta osób, wśród których przeważali nauczyciele szkół ludowych i średnich (przybyli tutaj m.in. ze Lwowa, Brodów, Tarnowa, Tarnopola, Krakowa, Gorlic, Drohobycza), ale także nauczyciele szkół wydziałowych, seminarium nauczycielskiego, księża, inspektorzy szkolnych okręgów, a nawet profesorowie uniwersytetu i politechniki. Zjazd ten miał dodatkowo uroczystą rangę, gdyż wiązał się z jubileuszem dziesięciolecia istnienia Towarzystwa<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> BJ, Dział Rękopisów, przyb. 62/72: Listy Ludgardy do syna Edwarda Adama Stadnickiego (list z 3 XII 1870 r.).

<sup>5</sup> Ibidem: list z 24 VII 1877 r.

<sup>6</sup> *Wspomnienia z XII walnego zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego w Nowym Sączu w lipcu 1878 r. Rys historyi i monografii Nowego Sącza, tudzież wycieczka z Nowego Sącza w stronę Krynicy, w Pieniny i Tatry skreślił na tle topograficzno-historycznem Henryk Kisielewski nauczyciel nowosądeckiej szkoły wydziałowej*, Nowy Sącz 1878.

<sup>7</sup> Towarzystwo Pedagogiczne założone zostało przez Bronisława Trzaskowskiego, dyrektora gimnazjum w Tarnowie. Por. *Wielką Ilustrowaną Encyklopedię Powszechną*, t. XVII, Kraków, wyd. Gutenberga,

Na posiedzeniach plenarnych omawiano m.in. problem przeciążenia uczniów szkół średnich, sprawę podziału szkół średnich na gimnazja i szkoły realne (uznano, że podział ten musi zostać zniesiony), a więc kwestie, które, jak widać, nie są tylko domeną naszych czasów, ale i wówczas stanowiły poważne i trudne do zrealizowania wyzwania.

Oprócz posiedzeń uczestnicy zjazdu odbyli kilka wycieczek, m.in. do Żegiestowa, Krynicy, malowniczą podróż łódkami przez Pieniny oraz wycieczkę w Tatry. W ramach programu rozrywkowego mieściła się także wycieczka do Nawojowej na zaproszenie hr. Edwarda Stadnickiego. W piśmie do burmistrza Nowego Sącza pisał on:

Miejscowość ta [Nawojowa] chlubić się będzie z pobytu, choć chwilowego tylu zasłużonych mężów, którym kraj z ufnością powierzając wykształcenie młodzieży, poruczył przyszłość swoją. Mam nadzieję, że pogoda temu dla nas pożądanemu zamiarowi sprzyjać będzie, a jeżeli nawet miejscowość nie wyrówna pięknnością przyrody innym okolicom Sądecczyzny, to przynajmniej przybyli z innych stron kraju członkowie Towarzystwa Pedagogicznego powezmą przekonanie, że w całej Sądecczyźnie panuje równe uznanie oddanych już krajowi przez członków Towarzystwa Pedagogicznego usług i braterska życzliwość dla tych, którym kraj wychowanie swych dzieci powierzył<sup>8</sup>.

Wycieczka do Nawojowej była pierwszą z zaplanowanych atrakcji turystycznych, zgromadziła też liczne grono, bo ok. czterysta osób (w tym jednak sporo przygodnych osób). Jest to liczba tym bardziej imponująca, że pogoda niestety splątała figła, brakowało też transportu. Ekskursja miała miejsce po południu 19 lipca jako uwieńczenie drugiego dnia obrad i dyskusji pedagogicznych.

Henryk Kisielewski zamieścił w swych *Wspomnieniach* taki oto obraz rezydencji Stadnickich, jaki ukazał się jego oczom:

Majątność hrabiego posiada bowiem pałac, który prawdopodobnie przeistoczony został z zamku obronnego, wzniesionego na pochyłym wzgórzu w XVI wieku i piękny ogród z oranżerią. [...] W salach pałacowych widzieliśmy piękny księgozbiór, sprzęty odznaczające się wprawdzie nie bogactwem, ale za to gustem i prostotą, gdyż nadmienić muszę, że hrabiostwo tutaj tylko od czasu do czasu spędzają czas. Dalej widzieliśmy obrazy olejne, przedstawiające momenta z historii przodków dawnego, a zacnego rodu Stadnickich<sup>9</sup>.

Autor wspomina także, że niedaleko pałacu znajduje się huta żelaza, będąca własnością hrabiego, której wyroby członkowie zjazdu otrzymali na pamiątkę pobytu w Nawojowej. Podkreśla jednak, że główną wartość majątku stanowiły otaczające pałac piękne lasy. Jako ciekawostkę dodaje, że przed kościołem nawojowskim zawieszona jest „w okolicy znaleziona kość z przedpotopowego zwierza”<sup>10</sup>, zaś

s. 218. Wśród jego członków honorowych znalazły się tak słynne postacie, jak Józef Dietl i hr. Władysław Tarnowski.

<sup>8</sup> H. Kisielewski, op. cit., s. 5.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 13–14.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 13.

w kościele znajduje się „widzenia godny, historyczny nagrobek przedstawiający uzbrojonego rycerza”<sup>11</sup>.

Hr. Edward uroczyście powitał przybyłych gości, na co prezes Towarzystwa Zygmunt Sawczyński odpowiedział piękną przemową, kończąc toastem na cześć gospodarzy. Stadniccy przygotowali podwieczorek w parku zamkowym, pod gołym niebem, osobiście usługiwali gościom, starając się, aby przyjęcie było jak najbardziej serdeczne. Niestety pogoda pokrzyżowała plany. Słota i dotkliwie zimno szybko wygoniło towarzystwo z parku. Salwy z moździerzy zapowiedziały końcowe mowy, a przyjęcie zakończył pokaz sztucznych ogni. Pomimo krótkiego pobytu i złej pogody H. Kisielewski tak zapisał:

Przyjęcie hrabstwa i pobyt w Nawojowej na długo mile zachowamy w pamięci, gdyż daje on nam dowody szczerości staropolskiej ze strony gospodarstwa, a z drugiej strony zjazd ten stanowi kontrast w tych zjazdach, które się odbywały ongi w pałacach magnackich. Wtenczas widziano tu groźnych szermierzy, opartych na rękojeści miecza, a dzisiaj błyszczą obecnością skromni wielbiciele „słowa i prawdy”<sup>12</sup>.

Na trzecim posiedzeniu plenarnym w dniu następnym zgromadzenie podziękowało serdecznie przez powstanie hr. Stadnickiemu za tak gościnne przyjęcie.

Dwa lata później dom Stadnickich przyjmował kolejnego wybitnego gościa w swoich progach. Był nim nie kto inny, ale sam cesarz austriacki Franciszek Józef I, który przez tydzień mieszkał w Kryśowicach. W 1880 roku odbył on bowiem podróż inspekcyjną po Galicji. Nie było to jego pierwsze tutaj przybycie, gdyż Galicja ujrziała swego monarchę już w 1851 roku, a następnie w 1855 r. Wówczas przyjęcie ze strony mieszkańców i władz było czysto oficjalne, publiczność trzymała się z daleka, a iluminacje odbyły się na wyraźny rozkaz władz lokalnych. Nikogo te wizyty nie cieszyły, nikt na nie specjalnie nie czekał, ani się po nich niczego nie spodziewał. Był to okres, gdy Galicja traktowana była jako prowincja mało ważna, uboga, głównie zaś jako źródło rekruta. Dopiero powoli wybijał się Agenor Gołuchowski senior i politycy jego pokroju, których działania miały otworzyć przed Polakami nieco szerzej drzwi łaski monarszej.

Po roku 1860 i słynnym dyplomie październikowym Galicja rozpoczęła walkę o autonomię, co udało się jej przeprowadzić w latach 1867–1873. Postawa cesarza, który w zasadzie szybko zaakceptował się w roli konstytucyjnego władcy, spowodowała, iż mieszkańcy Galicji całkowicie zmienili swoje wobec niego nastawienie i czemu wyraz dali właśnie w 1880 roku.

Na czternastym posiedzeniu Sejmu Galicyjskiego (odbyłym 7 lipca 1880 r.), na wniosek posła Kazimierza Grocholskiego postanowiono przeznaczyć na koszty związane z wizytą monarchy sumę 26 tysięcy zł i choć namiestnik hr. Alfred Potocki powiedział:

<sup>11</sup> Ibidem. Prawdopodobnie mowa tutaj o nagrobku Piotra Nawojowskiego z 1593 roku, ostatniego właściciela Nawojowej z rodu Nawojowskich.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 14.

Mam polecenie oświadczyć, że Najjaśniejszy Pan z powodu przyjazdu swego do naszego kraju życzy sobie, aby żadnych wydatków z powodu przyjazdu Jego nie tylko ze strony kraju, ale i choćby ze strony powiatów i gmin, nie było jak najmniejszych, gdyżby te wydatki boleśnie dotknęły Najjaśniejszego Pana z powodu nędzy, która w kraju naszym panuje<sup>13</sup>,

wniosek przeszedł jednogłośnie.

Z Wiednia wyjechał cesarz 29 sierpnia 1880 r. specjalnym pociągiem, służącym mu do tego rodzaju podróży. Celem zaś jej było odbycie ćwiczeń wojskowych, czyli manewrów, do których podchodził zawsze z wielką powagą, traktując je jako sposób kontrolowania stopnia wyszkolenia wojska, a i również z pewnością przypomnienie dawnej chwały rodu Habsburgów.

Wyjechawszy z Krakowa, gdzie cesarz zabawił przez pierwsze kilka dni, monarszy pociąg zatrzymywał się po kilka minut w Bochni, Tarnowie, Czarnej, Dębicy, Jarosławiu, aby przybyć ostatecznie do Przemyśla. Stąd cesarz udał się wieczorem do Mościsk, a następnie do Krysowic, przyjmując zaproszenie hr. Edwarda Stadnickiego. Na trasie tego przejazdu monarsze oczywiście towarzyszyły tłumy, zaś nad porządkiem i wystrojem dworców czuwały specjalnie w tym celu powołane komitety. W Mościskach, w skład takiego komitetu wszedł m.in. syn hr. Edwarda, ówczesny właściciel Krysowic, hr. Stanisław Stadnicki. Zadania tego komitetu były szczególnie trudne z tego względu, że pobyt monarchy w Krysowicach trwać miał sześć dni.

W zachowanej korespondencji Stadnickich z tego okresu natrafić można jedynie na krótkie wzmianki świadczące o przygotowaniach do jakiegoś wielkiego wydarzenia. W liście do służącego Leona Janusza hr. Edward wspomina, że ma on jechać do Wiednia po dwa lustra na świece, czyli pająki kryształowe do pokoju jadalnego w Krysowicach oraz po firanki do pięciu okien, każda długa na 3,60 m, a szeroka na 2,75. W sklepie zaś z obrazami i sztychami ma kupić litografię arcyksięcia Franciszka Karola ojca cesarza i kazać na tej litografii napisać datę 5 października 1839, gdyż wtedy odwiedził on Krysowice, a następnie dać do oprawy. Ponadto ma również zdobyć malowane miniatury cesarza i cesarzowej, a jeśli będą bardzo drogie to fotografie. Dla hrabiego ma kupić trzy kołnierze do stroju polskiego i odebrać sześć par siwych rękawiczek<sup>14</sup>.

Nim jednak cesarz zawitał do Krysowic, Stadniccy brali udział w uroczystościach w trakcie pobytu władcy w Krakowie. Już 1 września Edward hr. Stadnicki i jego syn Edward Adam byli wśród szlachty przyjętej na audiencji, a następnie hr. Edward zaproszony był na uroczysty obiad do stołu cesarskiego, obok m.in. namiestnika Alfreda hr. Potockiego oraz marszałka Ludwika Wodzickiego. Natomiast

<sup>13</sup> „Gazeta Lwowska” 1880, nr 154, s. 2. Franciszek Józef znany był ze skromności w stosunku do własnej osoby i ogólnie przeciwny był niepotrzebnej rozrzutności w każdej dziedzinie. Jak zapisał jego osobisty kamerdyner Eugen Ketterl „jego cesarska mość niezmiennie obstawał przy poglądzie, że wszystkie wydatki, które mają służyć jego osobistej wygodzie są zbędne i należy z nich zrezygnować”. Por. szerzej E. Ketterl, *Wspomnienia kamerdynera cesarza Franciszka Józefa I*, Kraków 1990, s. 11.

<sup>14</sup> BJ, Dział Rękopisów, przyb. 64/72: Listy Edwarda i Ludgardy do służącego Leona Janusza z lat 1880-1886 (list z 4 sierpnia 1880 r.).

wieczorem 2 września na balu w Sukiennicach, w szóstej parze uroczystego inauguracyjnego poloneza szedł on z księżniczką Heleną Sanguszkówną. W dwunastej parze zaś jego małżonkę Ludgardę prowadził hr. Lewicki-Siemieński<sup>15</sup>.

Dworzec w Mościskach, dość niepozorny, przystrojony został pięknie na powitanie monarchy. Były i chorągiewki, i dużo zieleni, maszty pomalowane na biało, ustrojone w festony z choiny i cesarskie monogramy. Na peron wstęp był dozwolony tylko za okazaniem biletu, dla dam zaś zbudowano na dworcu trybuny.

Powszechną na siebie zwrócili uwagę bogatym strojem narodowym obaj hrabiowie Stadnickcy, hr. Borkowski z Rudnik, hr. Drohojowski z Krukienic [...] hr. Stadnicki Edward (ojciec), który jako marszałek rady powiatowej miał przywitać cesarza ubrany był w czarny aksamit z turkusowym garniturem guzów<sup>16</sup>.

Przemówił on do monarchy w następujących słowach:

Najmiłościwszy Cesarzu i Królu nasz!

W imieniu wszystkich mieszkańców tego i sąsiednich powiatów składam Ci Najjaśniejszy Panie, wyrazy wierności, przywiązania i wdzięczności. Nie na lata, ale na doznane dobrodziejstwa liczy kraj nasz panowanie Twoje, Najjaśniejszy Panie. Uniżenie dziękując, że zwiedzając kraj nasz, dajesz nam nowy dowód łaski i opieki, a oraz dawno upragnioną sposobność okazania Ci naszej wdzięczności i wierności, wznosimy z głębi serca okrzyk: Najukochańszy Cesarz a Król nasz Franciszek Józef niech żyje!<sup>17</sup>

Podczas wyjazdu cesarza z dworca puszczono rakiety i spalono wielki fajerwerk przedstawiający monogram cesarza. Cała droga do Krysowic oświetlona była pochodniami i ogniem bengalskim, co na pewno musiało sprawiać miłe dla oka wrażenie, skoro ten etap podróży określono mianem „weneckiego wieczoru”<sup>18</sup>. Do Krysowic wjechał cesarz przez bramę triumfalną ozdobioną z jednej strony herbem Galicji, a z drugiej herbem rodziny Stadnickich. Tutaj w progu powitał go hr. Stanisław Stadnicki. Cesarz, będąc zapalonym myśliwym, od razu wypatrywał znajdujące się w przedsiönku zdobycze myśliwskie: rogi jelenie, głowy dzików itp. Odtąd Krysowice stały się siedzibą monarchy i jego dworu przeszło sto osób liczącego na niemal tydzień – na czas trwania manewrów.

Gazety dokładnie rejestrujące każdy krok monarchy na ziemi galicyjskiej, także sumiennie przedstawiły pobyt cesarza w Krysowicach, szczegółowo opisując oczywiście jego tymczasową rezydencję. Najobszerniejsze opisy zamieściły na swych łamach „Gazeta Lwowska” oraz „Dziennik Polski”. Ten ostatni donosił:

Zabudowania pałacowe tworzą czworokąt z basztami, w środku którego znajduje się pałac, a między basztami południowymi wieża zegarowa opatrzona herbami Mniszków i Stadnickich, wyrzeźbionymi w murze [...] za pałacem prześlicznie utrzymany park

<sup>15</sup> Por. A. Nowolecki, *Pamiętka podróży cesarza Franciszka Józefa I po Galicji i 20 dniowego pobytu Jego w tym kraju*, Kraków 1881, s. 83.

<sup>16</sup> „Dziennik Polski” 1880, nr 206, s. 2–3.

<sup>17</sup> A. Nowolecki, op. cit., s. 125–126.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 113.

angielski z mostkami, grotami pustelniczymi, rzeczułkami, zacisznymi altanami z drzew olbrzymich, wszystko to tworzy całość rzeczywiście niepospolitą. Całe wnętrze pałacu przepyszenie odnowione, tak co do ścian, jak i mebli [...] Za bramą wjazdową ustawiono dwie stare tureckie armaty<sup>19</sup>.

Opis ten uzupełnia „Gazeta Lwowska” dodając dokładne, niemal inwentaryzacyjne przedstawienia poszczególnych pomieszczeń i sprzętów<sup>20</sup>.

Cały front pierwszego piętra zajął cesarz, otrzymując do swojej dyspozycji kilka pięknych sal, w tym m.in. gabinet, w którym są chińskie obicia, prawdopodobnie zamówione pierwotnie dla królowej Marii Antoniny do zamku w Trianon, a które kupić miał Jan Kanty Stadnicki. Dbając o wygodę cesarza na sypialnię przeznaczono mu pokój z oknami wychodzącymi na najbardziej cienistą część parku, zainstalowano pocztę i telegraf.

Cesarz także i tutaj wstawał bardzo wcześnie, gdyż około czwartej, następnie wychodził do parku na samotną przechadzkę. Po wysłuchaniu mszy w kaplicy pałacowej Franciszek Józef udawał się na manewry<sup>21</sup>. Oprócz licznych zagranicznych wojskowych, manewry te cieszyły się także niesłabnącym zainteresowaniem prasy zagranicznej. Szukając natchnienia przybyli tu również artyści tej rangi, co Juliusz Kossak i Tadeusz Ajdukiewicz. Z manewrów cesarz wracał wieczorem, wtedy odbywał się uroczysty obiad, czasem też później Franciszek Józef udawał się na wieczorny spacer po parku.

Cesarz zadowolony był zarówno z manewrów, które upewniły go w przekonaniu, że ma wspaniale wyszkoloną armię, jak i z pobytu w Krysowicach, czego dowodem były prezenty. Otóż cesarz postanowił przeznaczyć 2000 zł na budowę szkoły w Krysowicach<sup>22</sup>, ponadto komisarz powiatowy Seweryn Barcikowski otrzymał kosztowną szpilkę, koncepista Michał Bartoszewski i sekretarz Stanisław Zawadzki zaś po pierścionku z rubinami i brylancikami. Gospodarz Krysowic hr. Stanisław Stadnicki obdarowany został natomiast portretem Najjaśniejszego Pana w stroju ułańskim. Po zakończeniu manewrów, 11 września cesarz odjechał do Lwowa.

<sup>19</sup> „Dziennik Polski” 1880, nr 206, s. 2.

<sup>20</sup> Oto fragment: „Druga sala na prawo służy obecnie za salę jadalną. Na dużym stole ustawionym w podkowie przepyszna zastawa z brązu, nader misternie cyzelowana [...] Sala jadalna ma wiele ciekawych przedmiotów; cenną jej ozdobą są doskonale malowane sopraporty przedstawiające nature morte i sceny z łowów, a prawdziwą osobliwością jest komin, pocziwy staropolski komin z miedzianą misternie odlaną zasuwą ozdobioną herbami”. Szerzej „Gazeta Lwowska” 1880, nr 207, s. 1.

<sup>21</sup> Manewry miały polegać na odparciu przypuszczalnego ataku wroga w kierunku Warszawy–Krakowa–Wiednia przez korpus obserwacyjny stojący w Galicji. Główne starcie miało mieć miejsce na równinie między Mościskami a Sądową Wisznią. Ogólnie użytych miało być pięć dywizji, w tym dwie stacjonujące w Galicji zachodniej i trzy w Galicji wschodniej. Por. „Gazeta Narodowa” 1880, nr 205, s. 1. Autor artykułu przedstawił ciemną stronę manewrów, doliczając się 662 osób, które ucierpiały wskutek upałów, wycieńczenia i braku wody. Zdarzały się przypadki pomieszania zmysłów, a nawet samobójstw.

<sup>22</sup> W czasie jednego ze spacerów cesarz zawędrował do okolicznej wsi, gdzie wdał się w rozmowę z przygodnie napotkanym wieśniakiem. Dowiedział się od niego, że ludziom w Krysowicach każą budować szkołę, a oni nie mają na to środków. Po powrocie do pałacu kazał więc, jak to miał w zwyczaju, wypłacić pieniądze na budowę tej placówki z własnej prywatnej szkatuły. Por. A. Nowolecki, op. cit., s. 129–130.



Również i tam w uroczystych obiadach i balach brał udział hr. Edward Stadnicki z synami Edwardem Adamem i Stanisławem.

Przyjęcie z jakim się spotkał w Galicji sprawiło cesarzowi prawdopodobnie wielką satysfakcję, gdyż od tej pory częściej tu zaglądał i zawsze był gorąco witany<sup>23</sup>. Niemała z pewnością w tym zasługa Stadnickich, ich serdecznej, staropolskiej gościnności.

Minąć musiało ponad pół wieku nim Stadniccy mogli pochwalić się równie utytułowanymi gośćmi. Przybyli oni do Polski aż z dalekiej Holandii. 7 stycznia 1937 roku odbyły się w Hadze uroczyste zaślubiny holenderskiej następczyni tronu księżniczki Juliany z niemieckim księciem Bernhardem zur Lippe Biesterfeld. Młoda para udała się następnie w podróż poślubną. Początkowo miejscem docelowym miały być Niemcy i słynna miejscowość Garmisch-Partenkirchen. Wobec jednak ochłodzenia kontaktów między III Rzeszą a Holandią wybór padł najpierw na austriacką miejscowość Igls<sup>24</sup>, ostatecznie jednak holenderska para zawitała do zupełnie nie znanej na zachodzie Europy Krynicy.

Polska być może dla księżniczki Juliany była krajem egzotycznym, jednak nie dla jej małżonka. Miał on bowiem dalekie, polskie korzenie. Jego praprababką była Modesta Unrug, polska szlachcianka z wielkopolskiej linii Unrugów z Międzychodu, jego zaś pradziadek Leopold hr. Wartensleben miał siostrę, Bernardynę, która poślubiła Wielkopolanina hr. Dąbskiego. Rodzice Bernharda przed I wojną światową posiadali majątek ziemski w województwie poznańskim: Nową Wieś Zbąską pod Zbąszyniem, gdzie młody Bernhard się wychowywał. Ich sąsiadem był wtedy Ignacy hr. Mielżyński, który był nawet ojcem chrzestnym młodszego brata Bernharda Erwina<sup>25</sup>.

Przyjechali oni do Polski całkowicie prywatnie 9 stycznia, incognito pod nazwiskiem hrabiego i hrabiny Sternberg. Zamieszkali początkowo w „Patrii” – nowoczesnym i luksusowym hotelu wybudowanym w Krynicy przez Jana Kiepurę, a następnie przenieśli się do „Dyrektorówki” – krynickiej rezydencji prezydenta II Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego.

<sup>23</sup> Tym bardziej, że entuzjastyczne przyjęcia cesarza przez Polaków miały konkretny wydźwięk dyplomatyczny. Udowadniały Rosji, że Polacy i Ukraińcy zamieszkujący granice Austrii są bez zastrzeżeń wierni Wiedniowi.

<sup>24</sup> Jak podał „Czas” Niemcy czuły się urażone, że podczas uroczystości zaręczyn były wywieszane obok holenderskich sztandary o barwach domu Lippe zamiast swastyki. Sam Bernhard też dolewał oliwy do ognia twierdząc, że otrzymał obywatelstwo holenderskie, czuje się Holendrem i wobec tego należy przy nim grać wyłącznie hymn narodowy holenderski („Czas” 1937, nr 4, s. 2). Ponadto Hitler w 1937 roku wystąpił z propozycją uznania wieczystej neutralności Holandii i zgodził się wspaniałomyślnie zagwarantować jej nienaruszalność terytorialną. Królowa Wilhelmina tę propozycję odrzuciła, widząc w niej niebezpieczeństwo ingerencji Niemiec w sprawy stosunków międzynarodowych Holandii (J. Balicki, M. Bogucka, *Historia Holandii*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989, s. 369). Tyrolska miejscowość narciarska Igls odpadła z tych samych powodów, gdyż ujawniły się tam sympatie prohitlerowskie. Ostatecznie holenderska para, za namową przyjaciela księcia Bernharda, hr. Józefa Mielżyńskiego postanowiła udać się do Polski.

<sup>25</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1937, nr 27, s. 5; nr 13, s. 14.

Polscy dziennikarze nie mogli, rzecz jasna, przejść do porządku dziennego nad tak nieoczekiwaną i zaszczytną wizytą, stąd prasa rozpisywała się szeroko w tematyce holenderskiej<sup>26</sup>, nęcano nagminnie młodą parę fleszami aparatów. Władze polskie natomiast ze swej strony postanowiły im nieco zorganizować czas. Zwiedzali więc Kraków, byli też w Zakopanem, gdzie wyjechali kolejką linową na Kasprowy Wierch, udali się nad Morskie Oko, a w Krynicy hr. Sternberg zwiedził fabrykę sztucznego lodu.

27 stycznia udali się natomiast do majątku hr. Adama Zbigniewa Stadnickiego, który urządził na ich cześć polowanie na dziki w lasach ryterskich. W liście do Karola Szerłaga Adam Stadnicki opisał przebieg tego polowania i całej wizyty pary holenderskiej w Nawojowej<sup>27</sup>. Do Adama Stadnickiego zwrócił się starosta sądecki z propozycją, aby urządził dla księcia Biesterfelda polowanie. Bardzo to zaskoczyło hrabiego, gdyż właśnie niedawno odbyło się główne polowanie i obawiał się, że powtórka może się nie udać. Po rozmowie z zarządcą lasów w Rytrze Pawłem Mikosem postanowił jednak je zorganizować. W polowaniu tym wzięli udział, obok księcia, prof. Antoni Jurasz, znajomy Stadnickiego z okresu studiów w Heidelbergu, a który bawił akurat w Krynicy; Adam i Antoni Starzeńscy, pułkownik Aleksandrowicz, a w zastępstwie starosty, który myśliwym nie był, wicestarosta Stanisław Mycielski oraz narzeczony córki Stadnickiego Jadwigi Adam Czartoryski. Polowanie się udało, czego dowodem było pięć dorodnych odyńców, z których trzy położył książę Bernhard zur Lippe Biesterfeld. Wynik z pewnością poprawił mu humor, wcześniej nieco popsuty zakazem Stadnickiego spożywania alkoholu. „Dopiero po ostatnim strzale – pisze hrabia – pozwoliłem mu użyć łyku z manierki, którą troskliwie piastował”<sup>28</sup>.

Księżniczka Juliana nie brała udziału w polowaniu i dopiero wieczorem przyjechała do Nawojowej, gdzie ją żona hrabiego Stefania z księżat Woronieckich i jego córki gościnnie przyjęły. Podczas kolacji Juliana mało mówiła i nic nie piła, za to książę „wypróżniał kieliszki intensywnie”<sup>29</sup>. Wieczorem dostojni goście odjechali samochodem do Krynicy.

Wraz z nadejściem roku 1939 i okupacji zmienił się charakter gości, którzy przybywali do Nawojowej. Nie było już głośnych wizyt, ale ciche pukanie do drzwi z nadzieją na ratunek. W pierwszych dniach września zawitał do Nawojowej oddział

<sup>26</sup> Rej pod tym względem wodził „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Znaleźć tu możemy m.in. ciekawy artykuł Włodzimierza Dworzaczka poświęcony polskim przodkom holenderskiej pary („Ilustrowany Kurier Codzienny” 1937, nr 27, s. 5), rozmowę z prof. Stanisławem Kotem, poświęconą związkom pomiędzy Polską a Holandią (ibidem nr 20, s. 4), rozmowę z pierwszym przedstawicielem II Rzeczypospolitej w Holandii prof. Janem Włodkiem (ibidem nr 31, s. 4).

<sup>27</sup> BJ, Dział Rękopisów, przyb. 223/70: K. Szerlag, Alegaty do części III „Moje wspomnienia o nawojowskiej średniej szkole rolniczo-hodowlanej” (list z 15 XII 1968 r.). Karol Szerlag był założycielem tej szkoły, mieszczącej się w zamku nawojowskim i jej pierwszym dyrektorem w latach 1945–1947. Po latach spisując swe wspomnienia, nawiązał kontakt listowny z Adamem Stadnickim (1882–1982), ostatnim właścicielem Nawojowej, chcąc uzyskać od niego informacje na temat dziejów zamku nawojowskiego.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> Ibidem.

polskiej piechoty z dwoma armatami, cofający się od Starego Sącza. Byli obdarci i głodni. Stadnicki dał im żywność, ale następnego dnia uciekli w takim popłochu, że porzucili obydwie armaty wraz z amunicją „odrzynając pasy, gdyż nawet odprządż koni nie zdążyli”<sup>30</sup>.

Byli i goście mniej mili, „przymusowi”, bo tak należy nazwać niemieckich żołnierzy kwaterujących w części pałacu. Adam Stadnicki wspomina jednak, że byli mało uciążliwi, gdyż mieszkań swoich gospodarzy nie nachodzili. Inaczej było w 1945 r., kiedy to przyszli radzieccy wyzwolicieli. „Gdy moja żona gościła w salonie herbatą generała rosyjskiego, jego oficerowie buszowali po domu biorąc co popadło. Kwaterowano wszędzie, a pościel i koce ginęły po każdej zmianie osób. Zapasy żywności oczywiście także”<sup>31</sup>.

Natomiast wizyty gestapo były bardzo stresujące. W czasie, gdy właściciel Nawojowej przyjmował ich w kancelarii, jego żona i córki chowały broń i tajne radio oraz wypuszczały tylnymi drzwiami ukrywających się u nich ludzi. Jednym z nich był Andrzej Horodyński, który ukrywał się tam pod fałszywym nazwiskiem. Był on jedynym ocalałym z masakry w Zbydniowie, gdzie gestapo podając się za partyzantów, po wpuszczeniu do środka wymordowało cały dom Horodyńskich oraz gości weselnych, gdyż akurat odbywało się wesele kogoś z rodziny.

Do Nawojowej przybywało także dużo młodzieży chcącej przedostać się do armii polskiej na Zachodzie, a działo się tak dlatego, że zamek znajdował się na trasie przerzutowej przez słowacką granicę.

Nawet jednak w tych czasach grozy zawitał w progi nawojowskie gość znany w całej Polsce. Był nim Juliusz Osterwa, wybitny aktor, reżyser i pedagog. Wojna wygoniła go z Warszawy w grudniu 1939 r. Przyjechał on wtedy wraz z żoną Matyldą z Sapiehów do Krakowa i zamieszkał przy ul. Basztowej, w mieszkaniu swojej teściowej Matyldy z Windisch-Graetzów Sapieżyny. Ona też w swoich wspomnieniach<sup>32</sup>, napisanych po wojnie na podstawie przechowywanych dzienników i listów, pozostawiła plastyczny opis charakteru i postawy życiowej swego zięcia oraz zapis jego tułaczki w czasach wojny.

W październiku 1942 r. Niemcy rozkazali im opuścić mieszkanie przy ul. Basztowej. Przez trzy miesiące udawało się jednak jakoś tę przeprowadzkę odwlekać, niestety w lutym 1943 r. nie było już odwrotu. Matylda Sapieżyna otrzymała jako rekompensatę małe mieszkanie na Dębnikach. Oczywiście wszyscy dotychczasowi mieszkańcy lokalu przy ul. Basztowej nie byli w stanie się tam pomieścić, dlatego też Osterwowie zdecydowali się przyjąć zaproszenie Adama Stadnickiego i przenieść się do Nawojowej. „Dla Osterwy wyjazd z Krakowa był wielką ofiarą. Bądź co bądź miał tu kolegów, miał grono ludzi, których urabiał, którym powierzył swoje idee, swoje zamiary na przyszłość”<sup>33</sup>. (Mowa tutaj m.in. o Karolu Wojtyłe,

<sup>30</sup> Ibidem (list z 7 XII 1970 r., z dołączoną krótką notatką odnoszącą się do Nawojowej i jej mieszkańców w latach 1939–1945 autorstwa Adama Stadnickiego).

<sup>31</sup> Ibidem.

<sup>32</sup> M. z Windisch-Graetzów Sapieżyna, *My i nasze Siedliska*, Kraków 2003.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 695.

który odwiedzał Osterwę wraz z Juliuszem Kydryńskim i Danutą Michałowską). Musiał jednak tak postąpić ze względu na dobro swej żony i nowo narodzonego dziecka – córki Marii.

Pałac Stadnickich w tym czasie był miejscem intensywnej pracy konspiracyjnej. Żona Adama Stefania była przewodniczącą sądeckiego oddziału Rady Głównej Opiekuńczej, najstarszy syn Józef był szefem organizacji zaopatrzeniowej AK „Uprawa” (zwanej później „Tarczą”) na cztery powiaty, młodszy syn Andrzej działał w partyzantce, jedna z córek Anna pełniła funkcję kurierki, druga córka Stefania była pielęgniarką, zaś trzecia Jadwiga prowadziła wywiad ekonomiczny dla „Tarczy”<sup>34</sup>.

W tej atmosferze ciągłego napięcia i zabiegania trudno się było Osterwie odnaleźć, niemniej jednak znalazł on przyjaciół w osobie proboszcza miejscowej parafii oraz sąsiadów Stadnickich. Na wiosnę 1944 roku jednak, kiedy to atmosfera w Nawojowej z powodu nagonki niemieckiej stała się wręcz nie do zniesienia, Osterwa opuścił siedzibę Stadnickich, najpierw na kilka tygodni, a potem już na stałe we wrześniu przeniósł się do Krakowa. Niedługo potem przyjechała do niego żona z córką. Z pewnością wpłynęło na ich decyzję wydarzenie, którego byli świadkami. 1 lipca 1943 roku pałac otoczony został przez ludzi podających się za partyzantów i domagających się wpuszczenia. Adam Stadnicki, mając w pamięci los Horodyńskich i domyślając się, że może to być prowokacja, zadzwonił do placówki gestapo w Nowym Sączu, z pytaniem co ma robić, gdyż jakaś banda atakuje pałac i domaga się wpuszczenia. Odpowiedziano mu, żeby ich wpuścił. Stadnicki powiadomiwszy domniemanych partyzantów o swoim telefonie i o tym, że wie kim są, otworzył drzwi i dzięki temu uratował rodzinę i przyjaciół przed pewnym wymordowaniem.

Stadniccy z Nawojowej, choć nie odgrywali pierwszoplanowych ról w życiu narodu, to brali udział w ciekawych wydarzeniach, które warto przedstawić czytelnikom. Z pewnością do takich zaliczyć należy odwiedziny znanych postaci historycznych w Nawojowej i Krysowicach. Prasa, choć należy ją traktować z dużą dozą ostrożności, dostarcza w tym wypadku wielu fascynujących szczegółów z życia tych ważnych jednostek, jak i samych Stadnickich. Jest to tym bardziej istotne, że materiał archiwalny, tj. korespondencja Stadnickich bardzo słabo naświetla te fakty, stąd istotnym źródłem informacji stają się pamiętniki osób postronnych (H. Kisielewski, Matylda z Windisch-Graetzów Sapieżyna) oraz właśnie prasa. To jak wyglądał pałac arystokratyczny, w jaki sposób przyjmowano gości, jak się bawiono w Nawojowej i w Krysowicach stanowi również pewien ogólny wkład w wiedzę o obyczajowości polskiej arystokracji i ziemiaństwa.

<sup>34</sup> BJ, Dział Rękopisów, przyb. 223/70: Alegaty do części III... (Krótka notatka odnosząca się do Nawojowej...).

## Visiting the Stadnicki Family from Nawojowa (1878-1944)

### Abstract

The Stadnickis from Nawojowa, much like other aristocratic families, entertained many guests in their abode. They hosted ordinary people, family members, neighbours, as well as distinguished personages, and even world renown persons. And so, in 1878, the owner of Nawojowa, count Edward Stadnicki and his wife Ludgarda received the deputies to the general assembly of the Pedagogical Association. Two years later, their son, Stanisław Stadnicki, received Emperor Franz Joseph I for a week at his estate in Krysowice, when the latter came to watch the manoeuvres checking the status of training and preparation of his army guarding the Vistula and Prut rivers. Entertaining royalty was also shared by Stanisław Stadnicki's nephew, Adam Zbigniew, the last owner of Nawojowa. In January 1937, he organized wild bore hunting for Bernhard zur Lippe Biesterfeld, husband of princess Juliana, heiress to the Dutch throne. The last prominent guest of the Stadnickis was the outstanding actor, Janusz Osterwa, who took refuge in Nawojowa with his wife and daughter during World War II.

This article proves that even in the life of those aristocratic families who are less known to historians, and the Stadnickis should be classified as such, one can find interesting events expanding the general knowledge of several figures from the world of politics and culture, and bringing unknown facts from their lives closer to the reader. The information about the Stadnickis themselves, their manner of receiving guests, attitudes towards life, character features, appearance of their abodes supply us with a certain concrete knowledge of the manners of the Polish aristocracy and landed gentry.